Rok I. Kraków-Podgórze, niedziela 7 czerwca 1903. Nr 18.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY
Cena 2 ct.
NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata.
W Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.
Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.
Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś, w sobotę Norberta. — Jutro w niedzielę Trójcy św. — Pojutrze w poniedziałek Medarda.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Dwie szkoły“ komedya Capusa. — W parku krakowskim: „Teatr Rozmaitości“.

Posiedzenia. Posiedzenie Tow. rolniczego.

Zabawy. W „Sokole“ wieczornica po godzinie 8 wieczorem.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: „Carmen“ opera w 4 akt. Bizeta. — W parku krakowskim „Teatr Rozmaitości“.

Zabawy. W parku dr. Jordana festyn o godz. 3 po poł. — W parku krzemionceckim w Podgórzu festyn sokoli. — Na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Bieleckiej festyn chóru robotniczego.

Wycieczki. Wycieczka Sokołów krakowskich do Pasternika o godz. 2 popoł.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 5 i 6 czerwca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	744·7	743·6	743·1
Temperatura w stopniach Cels.	16·6	14·2	14·2
Wilgotność względna w odsetkach	46	69	74
Kierunek i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	N 1	WNW 1	N 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	2	5	10
Opad w 24 godz.	—	—	—

Dnia 5 czerwca pogodnie — termometr doszedł od 6·0 do 18·3 C., — barometr szedł szybko w górę.

Wojsko narodowe na Węgrzech.

Hr. Andrassy dał Niemcom bobu. Wojsko wspólne narodowe: oto hasło! Rzucił je w świątecznym numerze „N. Fr. Presse“ Co to znaczy? Jest to wprost skutek opozycyi prowadzonej przez Kossuta. Najlojalniejsi robią pół obrotu w lewo. Niech sobie będzie niemiecki język komendy, ba, po za tem musi być wojsko węgierskie odrębnem, wyłącznie węgierskiem, tylko w Węgrzech stacyonować, cały korpus oficerski tylko węgierski. To ma wynikać z dualizmu. Węgrzy i Niemcy panują w państwie, nikt inny. Cóż kiedy „N. Fr. Presse“ nie chce, boi się, bo znów wtedy Czesi, Polacy i t. d. zarządnją narodowego wojska?! Nie, nie można dozwolić na wojsko węgierskie, cała armia musi być austryacką, zatem niemiecką! Tak woła organ prusko-giełdowo-austryacki.

Tymczasem w Węgrzech już najlojalniejsi nie widzą innego sposobu zaszachowania Kossuta, tylko unarodowienie wojska. Coś to tak wygląda, że po za Apponyim i Andrassym już chyba i Szell stoi?!

Z Towarzystwa Ratunkowego.

Z rokiem 1903 rozpoczęło Towarzystwo Ratunkowe w Krakowie trzynasty rok swego istnienia. Więcej niż słowa, mówią cyfry, jak pożyteczną i niezbędną jest działalność tego czysto filantropijnego Towarzystwa, a które do niedawna z dziwną spotykało się obojętnością mieszkańców Krakowa — i walczyć było niemal zmuszone o każdy datek, o każdą ofiarę, czy to u naszych instytucyi, czy też u osób prywatnych, a zamożnych. A przecież zasługuje chyba na ogólne poparcie — lepiej, niż każde inne identyczne Towarzystwo w Europie. Podczas, gdy gdzieindziej pełnią służbę Pogotowia lekarze za wynagrodzeniem i to wcale wysokiem — w Krakowskiem Towarzystwie pracują bezpłatnie studenci-medycy z wyższych kursów z całem poświęceniem i gorliwością i jednego tylko za swą pracę z całej duszy pragną, by Towarzystwo — ich najdroższy pupil — rozwijało się dalej i dostateczne zdobyło środki na postawienie sobie własnego budynku. Oto marzenie młodzieńczych lekarzy Pogotowia!

Dążenia te studentów popierają usilnie profesorowie i docenci Wydziału lekarskiego radą i pomocą, w pierwszym rzędzie zasłużony prof. Dr Bolesław Wicherkiewicz, prezes Towarzystwa z zastępcą prezesa Doc. Dr. Braunem, z sekretarzem Tow. Dr. Sędzielowskim z podskarbnikiem Dr. Słapą i członkiem Wydziału prof. Dr. Trzebickim.

Oto cyfry: Od założenia Towarzystwa w r. 1890 do dnia pierwszego stycznia 1903 niosło Pogotowie pomoc mieszkańcom Krakowa w *27092* przypadkach dniem i nocą.

Podczas, gdy majątki podobnych Towarzystw za granicą — w miastach nawet nie większych od Krakowa — liczą się na setki tysięcy, majątek cały t. j. w gotówce i w inwentarzu Krakowskiego Towarzystwa nie przenosi 25000 koron. Potrzeby zaś i wydatki są wielkie i niezbędne: wozy, służba, przyrządy lekarskie i środki lecznicze przenoszą nieraz z górą szczupłe i nie stałe dochody Towarzystwa. Rok obecny zapisał się wprawdzie lepiej w księdze kasowej Towarzystwa — dzięki energicznej czynności skarbnika Tow. Dra Słapy; lecz daleko jeszcze do tego stanu, który możnaby nazwać „rozkwitem“ Towarzystwa.

Zamieszczamy poniżej krótki obrazek z nocnego dyżuru na stacyi Tow. ratunk. napisany przez lekarza, kilkoletniego członka czynnego Towarzystwa. Może przemówi on lepiej do Szan. Czytelników, niż wszelkie cyfry i sprawozdania.

Ruchliwa noc.

Godzina ósma biła właśnie, gdy wchodziłem na stacyę, by zluzować mych poprzedników i objąć swój dwudziestoczterogodzinny dyżur. — No! będzie dziś robota! myślałem zasiadając z gazetą w ręku przed biurkiem w pokoju przyjęć — w oczekiwaniu na wypadki. Była to bowiem niedziela — piękny, wiosenny dzień, a raczej już wieczór. Noce zaś z niedzieli na poniedziałek były zawsze pełne wypadków, zwłaszcza takich, które wymagają dużo waty i bandażów. Wszak Kraków bawi się wtedy za cały tydzień.

Trrr!... zerwałem się do telefonu. Halo!.. halo!... Policyant Nr 37. „Co tam?“ „Tramwaj na ul. Karmelickiej... — Aha! tramwaj! Zawsze One! Zaraz jadę!... Jazda...

Po godzinie, opatrzywszy przejechanego staruszka wracam. Pod drzwiami w sieniach wrzawa. Kilku „panów niedzielnych“ między nimi policyant. Opatruję trzy rozbite głowy, goląc je i myjąc i staczając przy tem słowną i ręczną walkę z pomocą policyanta z „Ferdkiem“, który stanowczo na golenie głowy zgodzić się nie chce. Wreszcie skończone. Zegar wskazuje godz. 11.30. Rozbieram się, kładę, zaledwie przymknąłem powieki pukanie do drzwi. „Proszę Pana Doktora! Żona mi nagle zachorowała, mdłości, kolki... „Dobrze! adres? Zaraz jadę. I znów jazda: konstatuję, że baba objadła się w jakimś szynku zepsutej kiełbasy, zakropiwszy to jeszcze — przy niedzieli — dobrze zaprawioną „wzmocnioną słodką“ — pomagam jej to „oddać“, słyszę zapewnienie, że jej teraz „już na wnątrzu dobrze: ino czyby tak teraz nie dobrze było pół kieliszka gorzkiej z pieprzem?...“

Nie!... Wracam i wyciągnąwszy się na wąskiem łóżeczku stacyjnem — myślę, że dobrzeby jednak było, zdrzemnąć się przez chwilę. Skręcony gaz mruczy, jęczy i wzdycha dziwnie żałośnie, wtem: bem! bem! bem!... Alarm! W budynku powstaje naraz szalony ruch i wrzawa. Mroczko — nasz służący wpadał i krzycząc: „Panie Doktorze! Alarm!“ porywa stojący w kącie kuter z opatrunkami i lekami, a ja za nim, do wozu. Straży pożarnej już nie ma. Jazda, szalona, pełna huku, aż brzęczą szyby i wóz raz po raz o łokieć w górę podskakuje.



Śpiąca z Thenelles (patrz Ze świata: Kronika ilustr.).



Nasze Pogotowie ratunkowe ze swoją „budą“. (Specyalne zdjęcie fotograficzne dla „Nowin“).

Zajeżdżamy — ogień w mieszkaniu. Za chwilę ogień stłumiony, kilku strażaków zranionych przy gaszeniu, opatrzonych. — Wracam. Na wschodzie już świta.

Na stacyi już czeka pod drzwiami pacyent. „Panie doktorze!" już trzecią noc spać nie mogę, tak mi dokucza ząb".

Pozbywszy się go, podnoszę story, gaszę gaz i otwieram okno. Fala powietrza i woni kwitnących kasztanów z plant i złotego światła wschodu uderza mnie w twarz: o spaniu już ani myślę... *P. S.*

Przegląd polityczny.

Horyzont zachmurzony, tak dawniej mawiano. „Nigdy jeszcze ludy nieniemieckie w Austryi nie były tak rozgoryczone, jak za p. Koerbera, który pod pozorem neutralności, zamyka im środki rozwoju". Tak piszą Czesi. „Czesi upokorzeni. Polacy zdaje się mają już dosyć roli popychadeł; południowcy lekceważeni i wzburzeni; włoska irredenta w ruchu". Jeżeli p. Koerber marzy o przeprowadzeniu ugody, to się to nie uda z polityką, która wszystkich odpycha. Hr. Taaffe mawiał, że w Austryi nie mogą być wszyscy zadowoleni, ale muszą być wszyscy w rozmaity sposób niezadowoleni. Ale jest różnica: hr. Taaffe miał karną większość w Izbie, a obstrukcya była nieznaną. P. Koerber ma tylko wybiegi, zwłoki, kręci się jak może, a z wszystkiego co? nic, tylko § 14 — rządy bez i poza parlamentem.

Pomiędzy Körberem a Kołem polskiem zawarty został kompromis co do upaństwowienia kolei Północnej; tak donoszą: praska „Politik" i wiedeński „N. W. Tagbl.".

Według tej informacyi Koło polskie zgodzić się miało na to, że jako najdalszy termin upaństwowienia ustanowiono dzień 1 stycznia 1906 r., a w razie sprzyjających okoliczności inkameracya nastąpiłaby już w 1905 roku.

Jak wiadomo z wczorajszych telegramów, na posiedzeniu akcyonaryuszów kolei Północnej, prezes Pallavicini oświadczył, że „rząd nie poruszył jeszcze kwestyi upaństwowienia kolei". Wiadomość ta nie sprzeciwia się wprawdzie powyższem doniesieniu „Politik", gdyż Pallavicini miał zapewne na myśli techniczną stronę upaństwowienia, a więc poruszenie kwestyi wobec zarządu kolei, a nam chodzi o polityczny układ rządu z Kołem, który jest momentem poprzedzającym samo upaństwowienie.

Atoli w każdym razie wiadomość o kompromisie należy przyjąć z rezerwą. Jeżeliby była prawdziwą, oznaczałaby pełną porażkę Koła w sprawie upaństwowienia: na termin bowiem 1906 roku rząd już dawniej się godził, a zastrzeżenie o ewentualnem przyspieszeniu upaństwowienia w razie sprzyjających okoliczności nie ma żadnego znaczenia. Cała akcya Koła polskiego skierowaną była ku temu, by wymódz upaństwowienie w terminie 1904 roku. Czyżby akcya ta okazała się bezskuteczną?

Co nas wielce zdumiewa, że wieści te dochodzą do Lwowa *via* Praga, a Koło polskie trzyma w tajemnicy rzecz, żywo obchodzącą kraj cały. Czy wstydzi się klęski? Czy ten kompromis uważa za układ nie do powtórzenia?

Senzacyjny proces polityczny rozpocznie się w czerwcu w Madrycie. W chwili ogłoszenia króla Alfonsa XIV. pełnoletnim, dnia 17 maja 1902 r., rozeszła się wiadomość, że policya udaremniła zamach dynamitowy na życie monarchy.

Policya w raportach swych podała wówczas następujące szczegóły: Szef madryckiej tajnej policyi Laureano Diaz, dowiedział się, że w gmachu Towarzystwa ubezpieczeń „Heria", który znajduje się tuż obok pałacu Kongresu, portyer przechowuje u siebie bomby i że mają one być rzucone na powóz królewski nazajutrz, gdy król przybędzie do Kongresu złożyć przysięgę na konstytucyę.

W nocy policya urządziła rewizyę i znalazła u portyera siedm bomb dynamitowych i skrzynkę z materyałami wybuchowymi. Portyer zeznał, że bomby miał rzucić na powóz królewski, wraz z przyjacielem, od którego je otrzymał, jednakowoż nie uczyniłby tego, gdyż jest republikaninem, ale nie królobójcą. Dokonano wielu aresztowań, ale z wyjątkiem portyera i jego przyjaciela uwolniono wszystkich i ci dwaj będą stawieni przed sąd przysięgłych.

Tak brzmiała relacya tajnej policyi, której do dziś dnia nikt prawie nie daje wiary. Twierdzą bowiem, że żadnego zamachu nie przygotowano, a że bomby podrzucił sam Diaz i jego ajenci. Zdaje się więc, że były to fałszywe zeznania policyi, która z umysłu symulowała zamach na króla. Charakterystycznem jest, że zwykła policya bezpieczeństwa zupełnie usunęła się od śledztwa, a pozostawia je tajnej.

Nowy ostry zatarg wywiązał się pomiędzy Francyą a sułtanatem Marokko. Objeżdżającego obecnie granice Algieru gubernatora tej kolonii Jonnarta, zaprosił szef nadgranicznej oazy marokańskiej, Figig, aby zwiedził główne jej miasto tej samej nazwy. Tymczasem, gdy orszak Jonnarta, otoczony dwiema kompaniami strzelców zbliżał się do miasta, ukryci za skałami i murami Marokańczycy powitali go rzęsistym ogniem karabinowym — Jonnart cudem niemal uniknął śmierci. Strzelcy francuscy odparli wprawdzie atak, ponieśli jednakże znaczne straty. Ze strony przeciwników poległo 50 ludzi. Rząd francuski zamierza wysłać oddział piechoty i artyleryi, celem ukarania zdradzieckich sąsiadów.

Dzisiejsze telegramy przyniosą zapewne bliższe szczegóły o tej sprawie, która ma być przedmiotem interpelacyi w Izbie deputowanych francuskiej i w senacie.

Przed wyborami do parlamentu niemieckiego.

Pokłosie walki przedwyborczej w Poznańskiem i na Górnym Szlązku.

Skończyły się narady przedwyborcze w Poznańskiem i na Górnym Szlązku, wybrano już kandydatów, na których lud polski głosować jest obowiązany i rozpoczęły się prace przygotowawcze do zgromadzenia jaknajwiększej liczby Polaków przy urnie wyborczej w dniu walki rozstrzygającej.

Ale pomimo bliskości decydującego o sile Koła polskiego momentu i konieczności skupienia całej energii w zapasach z Niemcami, nie ucichły po stronie polskiej odgłosy walki stronniczej. Jak czytelnikom naszym wiadomo, ponieśli epigoni ery ugodowej czyli tzw. przedstawiciele „łagodnego tonu" w Poznańskiem kapitalną porażkę. Z liczby kandydatów zniknęli: Cegielski, Dziembowski, Czartoryski i Hektor Kwilecki, a miejsce ich zajęli „nowi ludzie", których opinia powszechna zalicza do lewicy Koła, reprezentowanej dotychczas przez Chrzanowskiego, Głębockiego i Czarlińskiego. Woli ludu stało się zadość. Zebranie delegatów powiatowych nie miało odwagi iść wbrew ujawnionym na wiecach ludowych życzeniom wyborców i zatwierdziło w charakterze kandydatów przedstawicieli ostrzejszego tonu czyli polityki, nie łudzącej się majakami konszachtów zakulisowych i uważającej mownicę parlamentu przedewszystkiem za trybunę agitacyjną.

Aliści w obozie „starych", rozgoryczonych w najwyższym stopniu porażką doznaną, obudziła się chęć wprost dziecinnego odwetu. Zmuszeni do kapitulacyi, postanowili oni skłonić dotychczasowego prezesa Koła, ks. Radziwiłła, aby dobrowolnie zrzekł się kandydatury i tem zaznaczył publicznie, że potępia społeczeństwo za usunięcie z szeregów poselskich starych parlamentaryuszów. Celem tej frondy jest pozbawienie młodych a niedoświadczonych posłów wszelkiej pomocy rutynistów sejmowych. „Niech sobie sami rządzą i niech się porządnie skompromitują"! — brzmi hasło wojenne. A intryga musi istotnie być już daleko posunięta, skoro nawet konserwatywny „Kurjer Poznański", popierający aż do ostatniej chwili posłów starego autoramentu, uważał za właściwe ogłosić „Caveant consules", ostrzegając w dobitnym tonie przed tego rodzaju próbami rozstroju, wielce niebezpiecznemi w chwilach walki.

Zwracamy uwagę, że autorami frondy są właśnie ci ludzie, którzy najczęściej i najenergiczniej piętnowali wszystkie fermenty, jeżeli źródłem ich był obóz demokratyczny...

Druga awantura powstała wskutek listu ks. Czartoryskiego, który popełnił publicznie popełnione rzekomo przekupstwa wyborcze w okręgu kościańskim. Komitet powiatowy tego okręgu zażądał od księcia dowodów, że zarzut jego oparty jest na podstawach autentycznych, a gdy na żądanie to otrzymał odpowiedź, że książę gotów jest wprawdzie przed komisyą, wybraną z łona delegatów, uzasadnić swe inkryminacye, lecz publicznie tłomaczyć się nie będzie, bo demaskowanie winnych „nie leży w interesie ogółu", komitet oświadczył stanowczo, że na taką propozycyę zgodzić się nie może, bo publiczny był zarzut, więc też publiczne winno być dowodzenie:

Książę powtórnie cisnął zarzut przekupstwa, oświadcza, że dowody ma, że je poufnie tylko chce złożyć. My żądamy w imię sprawiedliwości, w imię tej polityki uczciwości, na którą się książę w swojej deklaracyi powołuje, aby niezwłocznie nazwiska przekupujących i przekupowanych publicznie wymienił.

Odezwa powyższa podyktowana jest niewątpliwie najszlachetniejszemi intencyami, ale nam się wydaje, że wyrok delegatów w tej sprawie powinien być dla stronnictwa ludowego satysfakcyą wystarczającą. Publiczne dowodzenie i wymienianie nazwisk zamieniłoby się w polemikę dziennikarską, nie doprowadzając do ściśle sformułowanego wyroku, który wydać może tylko jakaś komisya, odgrywająca niejako rolę sądu honorowego.

Jeszcze ściślej zagmatwały się stosunki na Górnym Szlązku, gdzie, jak wiadomo, lud polski podzielił się na dwa stronnictwa, z których jedno pod wodzą „Katolika" głosować zamierza na niemiecko-katolickich, narzuconych sobie przez centrum kandydatów, drugie z „Górnoszlązakiem" na czele pragnie wybierać własnych narodowych posłów. Wszelkie próby pogodzenia obozów powaśnionych rozbiły się o kamienny upór p. Napieralskiego, długoletniego dyktatora na Szlązku, który dziś sprawę polityczną traktuje wprost jako kwestyę ambicyi osobistej i żąda od młodych polityków, skupionych pod sztandarem „Górnoszlązaka", bezwzględnej kapitulacyi na rzecz kandydatów centrowych. P. Napieralski skompromitował się do tego stopnia swą butą dziecinną i zaciekłością ślepą, że odwróciły się od niego nawet te pisma poznańskie, które dotychczas uważały go za wodzo wytrawnego i ustawicznie dawały nauki młodym reformatorom, że słuchać powinni trzeźwej komendy „Katolika".

Dziś niema już żadnej nadziei, aby zażegnać można rozdwojenie ludu górnoszlązkiego. Namiętności polityczne są tak silnie rozpalone, że redaktorowie polscy zwalczają się nawet procesami sądowymi o obelgi i oszczerstwa. Nie dość im szykan prokuratorów niemieckich, rujnujących materyalnie dziennikarstwo polskie na Górnym Szlązku: dziś oni sami między sobą prowadzą walkę pieniacką i ogłaszają z tryumfem, że jeden drugiego wsadził do kozy lub jeden drugiemu dokuczył karą pieniężną.

Po obu stronach polemika prowadzona jest w sposób iście amerykański, a mianowicie redaktorom „Górnoszlązaka", dla

---

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

18)

Nie poruszyła się nawet słysząc, jak ojciec Jazda wzdychał ciężko i klął pod nosem. Ojciec Jazda także w nieszczególnym humorze, sapał, stękał i powtarzał ciągle półgłosem „psia krew zwykła! psia krew słoniowa!"

Drzwi skrzypnęły i w progu ukazał się Ślimak.

— Dobry wieczór! — wymówił nieśmiało. Na widok agenta ojciec Jazda porwał się od stołu jak szalony. Cofnął się w głąb, ku swemu łóżku i szeroko rozwartemi oczami wpatrywał się w nowoprzybyłego. Wreszcie wybełkotał.

— Pan inspektor... sam?

Ślimak spojrzał na niego zdziwiony.

— Ależ naturalnie, że jestem sam. Z kimże mam być?

— Pan inspektor... w odwiedziny?

— Tak, dawno tu nie byłem. Chciałem się dowiedzieć co u was słychać.

Ojciec Jazda ochłódł powoli z pierwszego wrażenia.

Niedowierzanie jednak jakieś odmalowało się na jego twarzy. Zbliżył się powoli do stołu, patrząc z nieufnością na Ślimaka. Ten ostatni jednak zdawał się daleko więcej zmieszany, jak sam ojciec Jazda.

Oglądał się na prawo i lewo, połykał ślinę i głos mu drżał w dziwny sposób.

To powiększyło jeszcze nieufność dorożkarza, jakkolwiek Ślimak wpadał w ten stan zwykle, ile razy próg mieszkania Jazdów przestąpił. Lecz dziś Ojciec Jazda był w wyjątkowem usposobieniu i z jakąś podejrzliwością śledził spojrzenia i zachowanie się agenta.

— Czego pan inspektor szuka? — zapytał wreszcie, cofając się znów do łóżka.

Agent zmieszał się jeszcze więcej i odparł szybko.

— Ja? patrzę czy panna Wanda jest w domu... Chciałbym powiedzieć dobry wieczór!

Dorożkarz machnął ręką i zbliżył się do stołu.

— A jest!... siedzi tam... sama... nie lubi z ojcem przestawać. Ojciec Jazda za głupi dla takiej panny, co wszystkie romanse czyta... psia krew zwykła! psia krew słoniowa taka córka!... albo romanse w książkach czyta! Ją nie nie obchodzi, co się z jej ojcem dzieje!

I nagle żal w nim wielki wezbrał, bo pięścią o stół uderzył i krzyknął:

— Psia krew zwykła! psia krew słoniowa taka córka!... albo romanse w książkach czyta! Ją nie nie obchodzi, co się z jej ojcem dzieje!

Ślimak dojrzał przez uchylone drzwi w głębi kuchni nieruchomą, jasną postać koło roztwartego okna.

Pewny był teraz, iż Wandzia jest w domu i jakaś błogość napełniła mu serce, lecz równocześnie ogarnął go nerwowy niepokój.

Wziął jednak krzesło i usiadł blisko Jazdy.

— Ależ ojcze Jazdo! — zaczął cichszym głosem — niema przecież nic w tem zdrożnego, że panna Wanda czyta zajmujące książki. Kształci się, a to tylko chwalebne.

— O wiem, wiem — przerwał mu dorożkarz — że pan inspektor za nią strone trzyma. Nie muszą jednak te książki uczyć dobrych rzeczy, skoro się panna córka od ojca starego odwraca! Ją nie obchodzi, co się z ojcem stanie... choćby go wzięli do kryminału i wtedy się ta psia krew nie ruszy od swojego okna.

Ostatnie słowa wymówił Jazda w passyi najwyższej, tak, iż zdawać się mogło, że wymówił je bez własnej woli.

— Do kryminału? Was? — zaśmiał się agent — co wy mówicie... ależ do kryminału zabieramy tylko złodziei, morderców, zbrodniarzy... — urwał, urażony wzrokiem, jaki ojciec Jazda wlepił w niego.

— Złodziei... morderców... zbrodniarzy — powtarzał machinalnie Jazda, a oczy jego wyrażały trwogę, graniczącą z obłędem.

— No... tak... — podjął znów Ślimak i pragnąc zwrócić myśl Jazdy na inne tory, zaczął mówić z udaną swobodą.

— O!... naprzykład. Gdyby tak odkryto tego, który zabił tę piękną kobietę, którą Antek dziś znalazł w wiklinach, zaaresztowanoby go zaraz... Słyszeliście zapewne o tej topielicy ze złotemi włosami, cały Kraków o niej mówi.

Ojciec Jazda usunął się z krzesłem tak, że siedział teraz w cieniu. Oddychał ciężko i wreszcie zapytał ochrypłym głosem.

— A dlaczego się mnie pan inspektor o to pyta?

— Chciałbym was rozerwać — tłumaczył się agent.

— Ładne rozerwanie — zaśmiał się gorzko dorożkarz — ho! ho!...

Drzwi się otwarły i stanął w nich Antek.

— Dobry wieczór całej kompanii! — wykrzyknął wesoło.

I nie czekając na odpowiedź poskoczył do stołu.

Ojca Jazdę buch w łapę, pana inspektora buch w mankiet — mówił ilustrując swe słowa przelotnem całowaniem w rękę i w ramię obu mężczyzn.

Zatrzymał się, przyjrzał się zbliska ojcu Jeździe i parsknął śmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

których kierunku najżywsze czujemy sympatye, oszczędzić nie możemy zarzutu, że rozgoryczeni bezwzględną, pełną pychy i próżności polityką „Katolika“, przebrali wszelką miarę w napaściach brutalnych. Oto próbka polemiki górnoszlązkiej, drukowanej ogromnemi, rozstawionemi, tłustemi literami, a wymierzonej przeciw redakcyi „Katolika“:

„Rodacy! Przeczytajcie sobie wszyscy artykuł „Dziennika szlązkiego“ i „Katolika“ o p. Korfantym, przeczytajcie go sobie wszyscy, co znacie p. Korfantego i osądźcie sami postępowanie tych zwaryowanych współbraci niemców. Przyjdzie czas, a z nim zaciąży i odpowiedzialność za te nikczemności na zdrajcach i mordercach sprawy narodowej, którzy nie cofali się przed niczem, byle tylko dogodzić swej pysze. Zwyczajnie jak ludzie głupi i pyszni. „Katolik“ jest i będzie najczarniejszą plamą w dziejach naszych.

Robi bluźniercą p. Korfantego „Katolik“, bez względu na dobro sprawy polskiej w postaci ohydnej kłamstwa nikczemnego. Zdrajca „Katolik“ dostarcza broni księżom germanizatorom, aby zdusili sprawę polską, aby ubili „Górnoszlązaka“ aby potem znów mógł wodzić lud za nos i napychać sobie swoją kieszeń. Tę robotę, nieznoszącą światła dziennego, uprawia pismo, którego kierownik, p. Adam Napieralski, wobec świadków oświadczył, że ni w niebo ni w piekło, ni w Boga ni w djabła, ni w nieśmiertelność duszy, ni w jej zbawienie nie wierzy, jest więc zupełnym ateuszem“.

Ta odezwa polemiczna nie wymaga chyba żadnych komentarzy. Wiemy dobrze, że ma ona cel agitacyjny, przyznajemy, że w walkach wyborczych ostrość tonu polemicznego jest nieuniknioną, są jednak pewne granice, których i w takich chwilach przekroczyć nie wolno.

Swoją drogą „Katolik“ miota się jeszcze gwałtowniej i wogóle temu przyjacielowi niemieckiego centrum przypisać należy, że walka na Szląsku przybrała tak nie miłe formy. „Katolik“ pierwszy rozpoczął kampanię oszczerstw...

A wybory za pasem! I solidarność tak potrzebna!!

Jeszcze krakowski Pretoryanin.

Skargi i żale.

Widocznie nie wyczerpaliśmy wszystkich mankamentów straży pożarnej, bo dochodzą nas ciągle skargi i żale strażników; między innemi leży na naszem biurku memoryał wyliczający ich różne dolegliwości i twardą służbę. Jest to ból maluczkich, ale wiadomo właśnie, że tych maluczkich lada co nie zaboli, że musi im coś dobrze dopiec, nim się skarżyć zaczną.

Z tego konfuzyjnego nieco memoryału listu dowiadujemy się, że: 1) strażacy nie mają nawet czasu na zjedzenie obiadu i żony ich godziny całe z garnuszkami muszą wyczekiwać, nim taki strażak od skrapiania ulicy lub z innego zajęcia wróci. 2) Że ustawianie wozów beczkowych w dziedzińcu straży należy do najcięższych robót, z powodu bruku, jakiego chyba jeszcze żaden Raubritterschloss nie posiadał. 3) Że w ciężkiem ubraniu, w butach, w pasie, nieraz 24 godzin muszą pełnić służbę bez przerwy. 4) Że policya za dyżur w teatrze jest wynagradzaną, a straż pożarna nie. (P. Pawlikowski z własnej chęci dawał w razie podwójnego przedstawienia strażakom honoracye).

Straż ogniowa pełni służbę odpowiedzialną, wymagającą sił, odwagi i dobrej woli. Nieraz przyjdzie strażakowi życie narazić, gdy spieszy obywatelom z pomocą. Wynagrodzenie jednak strażaka jest bardzo skromne, bo wynosi 25 złr. miesięcznie, natomiast służba jest ciężka, rujnująca siły. Nadmiar pracy ze szczupłej ilości ludzi. Jest ich w Krakowie 48 tylko! To nie wystarcza do spełniania przydzielonych im licznych czynności miejskich, nadzór nad czyszczeniem, dyżury przy wszelakich przedstawieniach, a na wypadek groźniejszego pożaru liczba ta jest za małą do opanowania ognia. Zapewne nowy naczelnik straży pożarnej wglądnie w te braki i przeprowadzi ich gruntowną reformę.

Piąte sprostowanie p. Eminowicza, przyniosła nam wczorajsza poczta, z którego o tyle robimy użytek, o ile ono dotyczy konkretnych a takich faktów, przy których absolutnie upierać się nie można. I tak pisze p. Eminowicz.

„Nieprawdą jest jakobym od 15 lat nie brał urlopu i jakobym nigdzie nie wyjeżdżał, prawdą natomiast jest, że w okresie ostatnich lat dziesięciu brałem rokrocznie urlop i w tymże czasie bawiłem w Krynicy, Karlsbadzie, Pradze, Wiedniu, Raciborzu, Ostrawie, Lwowie, Bóbrce i Myślenicach.

Nieprawdą jest, jakobym nie starał się zapoznać z najnowszymi wynalazkami i urządzeniami techniki pożarnej; prawdą jest, że celem zapoznania się z nimi i celem utrzymania łączności między krakowską strażą ogniową a strażami pożarnemi innych miast, brałem udział w zjazdach strażackich w Brunszwiku, Stutgardzie, Ulm, Dreźnie, Wrocławiu, Lincu, Lwowie, Tarnowie i Przemyślu“.

Prosimy nareszcie p. Eminowicza, aby sobie i nam oszczędził dalszej fatygi tak rozwlekłymi sprostowaniami, w których nierzadko zbija to, co w poprzednim wierszu sam twierdził. Artykuły nasze oparliśmy na aktach dyscyplinarki p. Eminowicza i nie powiedzieliśmy nic więcej ponad to, co dyscyplinarka p. Eminowiczowi zarzuciła. Nie rozumiemy zatem czemu p. Eminowicz gwałtem nas ciągnie za język i chce, abyśmy więcej mówili, niż... wiemy z aktów śledczych.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Śpiąca w Thenelles.

Od blizko 20-tu lat donosiły dzienniki w pewnych odstępach czasu o śpiącej z Thenelles, Małgorzacie Boyenval, która się znajdowała w stanie kataleptycznego transu. Przed kilku dniami zbudziła się, ale wkrótce potem umarła. Śpiąca kobieta była córką zamożnych wieśniaków w Thenelles i cierpiała od wczesnej młodości na histeryę. Kiedy w 22 roku życia powiła dziecko, które zresztą natychmiast zmarło, chorobliwe symptomy występowały coraz częściej. Kryzys nastąpiła wskutek lekkomyślności jednej ze złośliwych sąsiadek, która wiedząc o tem, że młodej matce wmówiono zabicie własnego dziecka, zawołała na nią: „Małgorzato, żandarmi idą po ciebie!“ Nieszczęśliwa po strasznym napadzie histeryi zapadła w sen, który trwał dwadzieścia lat. W początkach miała śpiąca dosyć częste ataki nerwowe, w których sama kaleczyła sobie twarz i piersi szpilkami. To jednak przeszło i chora spała snem nieprzerwanym, do śmierci podobnym. Odżywianie jej przychodziło bardzo trudno, bo zęby miała kurczowo zaciśnięte. Dopiero zapomocą słomianych cewek wpuszczano jej do ust płynne pokarmy. W ostatnich czasach widać było oznaki powolnego budzenia się, ale te wystąpiły wyraźnie dopiero w ostatnich dniach maja, w których nastąpiło przebudzenie. Włosy jej powypadały, język zapadł się w głąb, oczy tylko otwarte świadczyły o tlejącej jeszcze iskierce życia, które jednak zgasło wkrótce. Rycina nasza przedstawia podobiznę nieszczęśliwej kobiety.

Wyprawa na Mont Blanc.

Szczyt Mont Blanc ma dla miłośników gór specyalny urok: wszak to najwyższy punkt Europy, z cudownym w krąg widokiem!

Na wyprawę do szczytu Mont Blanc potrzeba dwóch, a raczej trzech dni. Pierwszego przebywa się dwa tysiące metrów w górę aż po schronisko w Grands Mulets i tam się nocuje; następnego dnia można już dotrzeć do wierzchołka i stamtąd wrócić. Droga z Chamounix do Grands Mulets przy należytej ostrożności nie jest nadzwyczajnie niebezpieczną.

Wstępowanie natomiast nazajutrz na sam szczyt góry wymaga już, by wszystkie myśli zwrócić wyłącznie tylko na drogę. Kroczy się niemal bez przerwy po gruncie niezmiernie zawodnym, przez śniegi i lody. Rozpadlin, lodowców napotyka się tu bez liku, które częstokroć wymijać trzeba w sposób wprost awanturniczy. Czasami ułatwia nam przejście przez nie most śniegowy, ta pułapka Alp, czyhająca na wędrowca, która tyle już pochłonęła istnień, cō jej spokojnie się powierzyły. Droga przez takie poszarpane rozpadlinami lodowcowe pole jest nieskończenie obfitszą w niebezpieczeństwa, niż wdrapywanie się po twardych, choćby najbardziej stromych skałach.

Ostatnia część drogi na Mont Blanc prowadzi mniej więcej półtorej godziny do szczytu, uwieńczonego Jansenowskiem obserwatoryum, skąd nieopisanie wspaniały, porywający roztacza się widok. Na pierwszym planie wstrząsający swą gigantycznością, w pośrodku pełen kalejdoskopowozmiennego życia, a w dali zamierający zwolna w szarej mgle jakiejś, która budzi w nas wrażenie, że się znajdujemy na wielkiej, odciętej całkiem od świata wyspie.

Podziw nasz dla tej wspaniałości umniejsza tylko zimno, dające się we znaki, które latem, o ile słońce nie świeci, dochodzi do 10° C. minus, a czasem i więcej. Przytem powiewa tu wiatr gryzący, co rzuca w twarz wciąż patrzącemu ostre kryształki lodu, kłujące, jak szpileczki. Oddech staje się krótkim, a całe ciało przejmuje jakieś uczucie dziwnie nieprzyjemne; nie czujemy się swobodnymi, a wtedy czas jak największy myśleć o powrocie, który zazwyczaj jest niebezpieczniejszym, jak wdzieranie się w górę. Ten wszakże, kto na szczycie miał szczęście nacieszenia się szerokim dokoła, nie tamowanym żadną przeszkodą widokiem, sowicie jest za minione i czekające go trudy już wynagrodzony. Ten widok i to uczucie, że się przezwyciężyło wszelkie trudności, stanowią nieprzeparty urok turystyki. *Dr S-i.*

Idzie krach.

Zaniosło się na straszliwy, niebywały krach w Ameryce, który oddziałałby w rozmaity sposób na Europę. Z powodów ogólnego w świecie zastoju, który w kraju nadprodukcyi i nadspekulacyi tem jest dotkliwszym, że wszelkie papiery w Ameryce spadły od p. r. o 30—40 procent. Wszelkie zmowy olbrzymów, trusty... są wypływem nietylko bezgranicznej fantazyi, energii, chciwości, ale także środkiem wstrzymania, oddalenia zbliżającego się krachu. Główna rola przypada w tem miliarderowi Pierepont Morgan. Ten mały bankier, który rozpoczął kolosalne operacye dopiero mając 52 lat, zgoła nie wie, ile posiada majątku. W ostatnich czasach zniknął z N. Yorku. Na giełdach popłoch: czy się już wywrócił? czy knuje coś nowego, żeby stosunki poprawić? Naraz depesza: Morgan zakupił wszystkie koleje na wyspie Kuba! Nie wierzono; w tem zjawił się Morgan, a jechał swoim pociągiem bez przerwy, podczas gdy wszystkie inne były zatrzymane. Morgan górą; giełdy odetchnęły. Ale cóż, kiedy z Morganem źle! Ten człowiek od wczesnego rana do nocy nie daje sobie chwili spoczynku, chodzi niemy od biurka do biurka swoich 200 urzędników, a listy dyktuje do fonografu, sto i więcej na dobę. Nawał spraw i zachwianie giełd wywołały nadmierne wytężenie sił tego potentata: zapada już na zdrowiu, a lekarze sprawdzili: zaczyna się u niego zanik mózgu! Panika! Lada fałszywa dyspozycya chorego już człowieka może spowodować i jego ruinę i panikę, zamęt ogólny. A nie wypuszcza on z rąk żadnego interesu, zatapia się w spekulacyi z zacickłością już szaloną.

Syn jego Jacques Morgan, pracuje osobno, bardzo skromnie, swojemi kilkoma milionami. Zna on groźne położenie, stara się ocalić, co się da... i ocali niewątpliwie kilkaset milionów. Niemniej ruina, krach wisi w powietrzu. Tylko ogromny urodzaj mógłby jeszcze krach powstrzymać. Inaczej doczekamy się może już w jesieni widowiska, wobec którego europejskie krachy są dziecinną zabawką.

NOWINKI. | *Handel na Grodzkiej.*

Lichwa jest wzbroniona; kraść nie wolno, ale można... handlować.

Tak mówią sobie niektórzy kupcy w rozmaitych gałęziach handlu i okradają bliźnich bezkarnie. A na nieszczęście takich „niektórych“ jest liczba niemała, zaś naiwnej klienteli — nawet nader znaczna.

Oto przykłady z życia wzięte:

— Wybrałam się na ulicę Grodzką — opowiada mi moja żona — po „boa“ futrzane, niedrogie. Wybieram sztukę i zapytuję o cenę.

— 12 reńskich, dla pani dobrodziejki! — brzmi odpowiedź.

Każdy wie, że na ul. Grodzkiej „cenią“ przedmioty dość wysoko. Ale uwierzyć trudno, że boa „wartości“ 12 zł. nabyła moja pani w końcu za 3 zł. lecz tylko dzięki temu, że znała się na towarze. Nieświadoma bowiem byłaby zapłaciła więcej.

Przykład drugi: przedmiot drobny.

Matka z dzieckiem w sklepie z zabawkami kupuje szklankę.

— Ile kosztuje?

— Pięćdziesiąt centów.

Kupiła za... piętnaście.

Niema tu żadnej przesady, nie są to bynajmniej zdarzenia wyjątkowe. Podobne im są ciągle na porządku dziennym.

Lichwiarzowi grozi kara za wyzysk; złodziej pokutuje ciężko po odkryciu kradzieży; ale nie słyszeliśmy nigdy, by ktoś zaskarżył kupca do sądu o czterokrotne przecenienie towaru. Tutaj obowiązuje zasada: „głupi daje, mądry bierze“.

A jednak przydałby się ogromnie jakiś środek zaradczy.



Wyprawa na Mont Blanc: Przejście przez lodowiec.



Karkołomna próbka brawury alpinistycznej: Wyprawa na iglicę lodowca.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 7 czerwca.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla naszych czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4 6 wiecz. w niedzielę od 10 do 12 przedpoł.

Z opery. Pełne siły i talentu dzieło Bizetta „Carmen" wystawi po raz drugi w tym sezonie dyrekcya opery w niedzielę. Obsada partyj pozostanie ta sama, którą onegdaj tak rześko oklaskiwała publiczność krakowska. Namiętną *cigarrerę* „Carmen" odtworzy pani Bel Sorel, Don Jossego zaś p. Dianni. W partyi Micaeli wystąpi p. Lilly Esten, — zaś p. Marek odśpiewa Fransquittę. Torreadora zaśpiewa p. Szymański.

We wtorek (zamiast poniedziałku) „Faust" Gounoda w nieodmiennej obsadzie. Oto w partyi Mefista wystąpi p. Adam Didur, artysta opery warszawskiej, zaangażowany obecnie do opery medyolańskiej „La Scala". Małgorzatę odśpiewa p. Bohuss, Fausta p. Dianni, Siebla p. Otto, Marcelego p. Szymański.

We środę arcydzieło muzyki klasycznej Mozarta „Cyrulik sewilski".

Muzeum historyczne wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie wszyscy może wiedzą, że od kilku lat skrzętnie gromadzone są dzieła i broszury, rękopisy i autografy, przyrządy, modele i preparaty, portrety i biusty, opisy, rysunki, plany i inne dokumenty, dotyczące dawnych i obecnych zakładów wydziału lekarskiego i różne inne rzeczy pamiątkowe, a to w celu utworzenia muzeum wydziału lekarskiego. Muzeum mieści się na razie w klinice chorób wewnętrznych, a przedmioty spisane są w inwentarzu, wykazującym do końca 1902 r. 1.222 pozycyj, a 1.769 przedmiotów. Zarząd muzeum przyjmuje dalsze dary. Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem: Profesor dr Walery Jaworski, ulica Kopernika nr 15.

Zjazd rolników. W sali Tow. Wzaj. Ubezp. odbyło się wczoraj zgromadzenie Towarzystwa rolniczego, pod przewodnictwem p. Dydyńskiego. Prof. Jentys mówił o stacyi doświadczalnej rolniczej założonej przy uniwersyteckim studyum rolniczem, p. Jerzy Turnau o potrzebie paszy skoncentrowanej dla bydła galicyjskiego, a prof. Rogoyski o uszlachetnieniu obór. Dziś odbędzie się otwarcie kursu rybackiego i targu bydła w Parku krakowskim. Narady wczorajsze zakończono obiadem w Grand Hotelu.

Sympatyczny projekt pojawił się na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej rozszerzenia chodników w Rynku o 2 metry, aby zyskane stąd pod kamienicami miejsce oddać kupcom na bogatsze wystawy i ogródki. Rynek krakowski, mimo całej powagi, ma rzeczywiście bardzo małomiasteczkowy wygląd i urzeczywistnienie takiego projektu nadałoby mu — o ile panowie kupcy do tego by się przyczynili — dużo wdzięku i barwności. Wyobraźmy sobie miniaturowy ogródek przed Hawełką, Wenclem, Klimkiem, drobne gaje pomarańczowych i laurowych krzaków, może nawet świegot ptactwa między niemi i fontannę, kaskadą wodnych pereł bijącą. Byłoby to bardzo ładne i estetyczne!

Wydział „Eleuteryi" zawiadamia członków, że w niedzielę dnia 7 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Zwierzynieckiej l. 34 zebranie, na którem delegat tow. p. Tadeusz Tabaczyński zda sprawę z uczestnictwa we wiecu narodowym we Lwowie. Równocześnie przypomina się, że udział w niedzielnych zebraniach tow. jest jednym z najważniejszych obowiązków członków „Eleuteryi".

Przedstawienie teatralne w resursie urzędniczej. W sobotę dnia 6-go czerwca br. odbędzie się przedstawienie teatralne wydalonych z Prus Wiktoryny i Leopolda Dolińskich art. z Poznania. W przedstawieniu oprócz p. Dolińskich wezmą udział znani ze swoich występów pp. amatorzy i chór akademicki. Wobec tak doborowego programu spodziewać się należy licznego udziału Publiczności. Początek o godz. 7 wieczór.

Ze „Sokoła". Pierwsza piesza wycieczka członków Towarzystwa gimn. „Sokół" w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. w kierunku Bronowic i Pasternika. Wymarsz z gmachu „Sokoła" o godzinie 2 popołudniu.

Przygoda autora „Przygód pana Balsambauma". Od p. Kiczmana, reżysera bawiącej tu opery, otrzymujemy następujące pismo: „Wielmożny Panie Redaktorze! Spóźniwszy się wczoraj na pociąg wadowicki o godzinie 9-ej rano, otrzymałem od pełniącego służbę urzędnika informacyę, że o 1-szej minut 15 odchodzi do Wadowic pociąg drugi — a od konduktora przed samym wyjazdem dowiedziałem się, że w Spytkowicach poczekam dwie godziny na połączenie. Pojechałem. Po półtoragodzinnem czekaniu w onych Spytkowicach, powiadają mi o godzinie w pół do piątej, że po ósmej wieczorem dopiero pociąg pójdzie do Wadowic! Struchlałem — bo wieczór musiałem już być z powrotem w Krakowie — i poskarżyłem się przed naczelnikiem stacyi na brak rzetelnych informacyj u personalu w Krakowie.... „Takie rzeczy trzeba donosić Dyrekcyi — odpowiedział mi pan naczelnik w obecności swego subalterna — bo ja tu nieustannie mam skutkiem tego nieprzyjemności z pasażerami". „Ratujże mnie, panie naczelniku — powiadam — i radź, jak się najprędzej dostać napowrót do Krakowa!" — „Za kwadrans — odrzekł — idzie pociąg przez Trzebinię". „Dawaj pan bilet do Trzebini!" „Proszę pana iść do kasy, zaraz otworzą kasę".... Poszedłem. Koło kasy stał ze mną jakiś żydek z Chrzanowa — również 2 godziny na pociąg do Trzebini czekający — i patrzymy obaj niecierpliwie w okno kasy zasłonięte zieloną firanką i — zamknięte. Po kwadransie otwierają się — ale drzwi wchodowe i jakiś sługa kolejowy z ogromną uciechą powiada: „A toż pociąg do Trzebini już odszedł!".... Żyd w gwałt — ja załamałem ręce, a naczelnik oburza się, czemu nie pukaliśmy do okna kasy?! Nikt nie wołał, że pociąg już jest, że odchodzi — że kasa otwarta — nikt kasy nie otworzył.... i w rezultacie ja musiałem trzy godziny dygotać zębami na deszczu i zimnie, bo w Spytkowicach pół mili do karczmy, a na dworcu nic dostanie niczego. Stosując się do wskazówki naczelnika, że tego rodzaju niedbałości trzeba piętnować — proszę Wielmożnego Pana Redaktora o umieszczenie tej przygody w łamach szacownego Waszego pisma — a swoją drogą zrobię doniesienie do dyrekcyi kolei północnej. Racz Wielmożny Panie Redaktorze przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i t. d."

Przyjemna to historya! Podobne fakty lekceważenia publiczności ponawiają się zbyt często. Dyrekcye kolei powinny energicznie wglądnąć w sprawę i zapobiedz temu niedbalstwu p. t. funkcyonaryuszy, narażającemu naszą publiczność niejednokrotnie na tyle przykrości.

Powiatowa Kasa Oszczędności. obniża dotychczasowy procent $4^{1}/_{2}{}^{0}/_{0}$ od wszystkich wkładek na $4^{0}/_{0}$ począwszy od dnia 1 lipca 1903.

Podatek wodociągowy. Wedle ustawy wodociągowej, w tych domach, gdzie znajduje się jakikolwiek zakład przemysłowy, chociażby nie zużywał tyle wody, co najmniejsza familia (np. szewc, krawiec itp.) podatek pobierany być ma na podstawie wodomierza. Rozumie się samo przez się, że w takim razie nie ma już miejsca pobór podatku wodociągowego wedle 4 proc. skali od czynszów, służących za podstawę do wymiaru podatku domowo-czynszowego. Tymczasem Świetny Magistrat krakowski stosuje ustawę w ten sposób, że w domach, gdzie znajduje się jakikolwiek zakład przemysłowy pobiera podatek wodociągowy podwójnie 1) raz wedle 4 proc. skali czynszów, 2) na podstawie wodomierza, a przyznaje opust (po 50 litrów dziennie na osobę) tylko osobom zatrudnionym w zakładzie przemysłowym, z pominięciem reszty osób w domu zamieszkałych. Otóż ta praktyka, w wysokim stopniu krzywdząca obywateli, którzy w ten sposób zmuszeni są płacić za kiepską wodę niezmierne wynagrodzenie, polega po prostu na niedbalstwie przy rozkładzie podatku wodociągowego, t. z. „przypisywaniu podatku". Zaraz przy rozkładzie podatku na te domy, gdzie znajduje się jaki zakład przemysłowy, w których zatem podatek opłaca się na podstawie wodomierza, nie powinien być wcale nakładany 4 proc. podatek wodociągowy, gdyż albo 4 proc. podatek, albo wodomierz. Załatwienia zaś rekursów na zażalenia z powodu tak nieprawidłowego poboru podatku doczekać się nie można, tak, że wskutek tego powstaje formalne zamieszanie rachunkowe.

Szanownych Panów Radnych, których interesują nieraz drobnostki nie wymagające nawet wcale szczególnego pośpiechu, może na głos ten zainteresuje ta sprawa, gdzie idzie o kieszeń obywateli, aby tamę położyć oczywistemu niedbalstwu, a co najmniej bezmyślnemu stosowaniu wygodnego szablonu przy rozkładzie podatku wodociągowego.

Niezdrowy objaw. Młodzież nasza szkolna, nieumundurowana, zwłaszcza uczniowie szkoły przemysłowej, od pewnego czasu używa do nakrycia głowy czapek, skrojonych na wzór czapek pruskich burschenschaftów. Mamy nasze rogatywki i krakuski, więc je noście panowie, zwłaszcza dzisiaj kiedy nasi bracia pod zaborem pruskim płacą kary za noszenie polskich orzełków i rogatywek. Więc precz z pruską tandetą i wszystkiem, co ją przypomina.

Senzacyjną kradzież popełnił w Budapeszcie woźnica pocztowy, rozwożący listy pieniężne i wartościowe. Gdy na ulicy Esomörer urzędnik towarzyszący mu zeszedł na chwilę z wozu, woźnica zaciął konie i uciekł z 478.000 koron, które się tam znajdowały. Wóz odnaleziono później przewrócony i rozbity, ale z pieniędzy i ze złodzieja nie było już ani śladu.

Cukierki antydyfteryczne. Dr Martin, członek instytutu Pasteura w Paryżu, wynalazł sposób zamienienia płynnego serum dyfterycznego w pastylki. Wynalazca sądzi, że jego „cukierki" zmniejszą znacznie ilość zasłabnięć dyfterycznych. Dr Martin dowodzi, że w gardle uzdrowionych już dzieci długo jeszcze utrzymują się zarazki chorobotwórcze i często bywają przyczyną rozszerzania się choroby. Nowe pastylki zabijają zarazki, są też dla osób zdrowych poniekąd ochroną przed zarażeniem i mogą nawet zastąpić tak zw. injekcye profilaktyczne.

Gustaw Fiszer jest typem — jak to mówią — artysty z Bożej łaski. Jego dar stwarzania postaci charakterystycznych, mianowicie żydowskich, jest tak olbrzymi, tak bardzo przekraczający miarę szufladkowego artyzmu, że w Polsce nikt się z nim równać nie może, a np. taki Lecoque znalazłby w nim godnego siebie rywala. Największą jednak dumą Fischera jest to, że nim został „aktorem", był powstańcem, a nawet poturbowano go w tym pamiętnym 1863 roku. Po krótkiej tułaczce po scenach prowincyonalnych osiadł we Lwowie i tu za różnych dyrekcyj należał do składu teatru skarbkowskiego, ostatnio za Hellera i Pawlikowskiego. Długo ani przy jednym, ani przy drugim miejsca nie zagrzał. Jego ciągło zawsze pokazywać nie to, co tam ktoś nababrał, tylko co on sam wie. A to pokazuje on tak pysznie, tak skończenie i naturalnie, że każdy wieczorek Fiszera, to biesiada artystyczna Lukullusowej miary. Był na niej Kraków we czwartek, będzie i dziś. We czwartek setki osób odeszły od kasy dla braku biletów. A dziś jest na afiszu lepszy repertuar niż wtedy.



Gustaw Fischer.

Cyganerya bez dachu. Knajpa artystyczna na Krowoderskiej ulicy, której poświęciliśmy tyle sympatycznych uwag, została z powodu niedopełnienia pewnych formalności przez właściciela z polecenia magistratu zamkniętą. Jest jednak nadzieja, że nie na długo. Lokal ten, stojący na uboczu, nie robiąc nikomu konkurencyi a mający nieledwie swoją „familię" zasługuje na lepszy los. Polecamy go też łaskawym względom komisarza p. Woźniaka.

Straż parlamentarna złożona z 12 ludzi, zostanie już od najbliższej sesyi aktywowaną. Czy teraz w parlamencie będzie się lepiej działo?

Dowcipny cesarz Wilhelm. „Koln. Ztg." opisując dni pobytu cesarza niemieckiego w prowincyach nadreńskich, podaje między innymi następujące szczegóły: Prezydent sejmu lotaryńskiego powitał monarchę na dworcu w Saargemünd i zawiadomił, że pod pomnikiem cesarskim ustawiło się 2000 panien w strojach ludowych lotaryńskich. Cesarz zapytał wówczas: „Czy mam je wszystkie pocałować?" — Przed pomnikiem, na mowę burmistrza odrzekł monarcha, wskazując na tłum dziewic: „Starajcie się, by z nich były dobre matki żołnierzy". Na polu bitwy nad rzeką Saar cesarz kazał złapać chrabąszcza majowego, włożyć do pudełka i posłać jako pozdrowienie „swoim kochanym chrabąszczom". Tak nazywa lud żołnierzy z pułku fizylierów gwardyi.

Jak widzimy, dowcipy te zasługują rzeczywiście na uwiecznienie w kronikach...

Po amerykańsku. Jak co ma być to już na grubo. W stanach Missouri, Georgia lało i wylało tak, że koleje, telegrafy, telefony przerwane, kilkaset ludzi utonęło, kilkaset domów runęło, wylewy srożą się na 600 milach, przytem burze, tornado niosą dachy, jak pierze, burzą fabryki, grzebią pod ruinami urzędników i robotników. Szkody na razie obliczono na 25 milionów dolarów. A ten zły przykład pociągnął i Neapol włoski: jak tam woda, tu ogień. Spalił się tamtejszy Angelus gmach zastawniczy, spaliły się wszelakie klejnoty i drogości na 11 milionów lirów.

Polacy w Ameryce. Wychodząca w Chicago „Zgoda" donosi, że: „Ostatnie wybory miejskie w Chicago zaznaczyły się zwycięztwem Polaków. Na wysokie i odpowiedzialne stanowisko rzecznika miasta został powołany przez 10.000 wyborców Jan Smulski, Polak, który ubiegał się o ten urząd z ramienia partyi republikańskiej. Zwycięstwo to naszego rodaka jest tem znaczniejsze, że na ogół zwyciężyła partya demokratyczna". — Urząd obrońcy miasta w tak wielkiem mieście, jak Chicago, jest zaszczytny i wymagający nietylko pracy i uczciwości, lecz i znacznych zdolności fachowych i ogólno-politycznych. Jan Smulski urodził się w Chodzieżu, w Wielkopolsce w roku 1867, liczy zatem obecnie 36 lat. Wyjazd rodziców do Ameryki w r. 1880 przerwał naukę młodego chłopca, który znalazłszy się w 14 roku życia na wychodźctwie, musiał douczać się wśród nowych warunków.

W Chicago wstąpił na wydział prawa i po skończeniu kursu uniwersyteckiego został adwokatem. Po śmierci ojca odziedziczył założoną przez niego „Gazetę Katolicką" i połączoną z nią księgarnię. Przed sześciu laty został wybrany na aldermana 16-ej dzielnicy. W życiu ludności polskiej, Smulski brał zawsze czynny udział, przemawiając na obchodach i zasiadając w różnych komitetach.

Zbójecki napad cyganów. Wielokrotnie już zwracano uwagę z różnych stron kraju na dziwną a szkodliwą bardzo pobłażliwość, z jaką władze galicyjskie patrzą na włóczęgostwo band cygańskich. Niewłaściwość tej pobłażliwości ilustruje najlepiej taki wypadek, jaki zdarzył się właśnie w Mikulicach

pod Przeworskiem. W drugi dzień Zielonych Świąt około godz. 11 przed południem przybyła wielka banda cyganów z muzyką i zaczęła przygrywać przed mieszkaniem nieobecnego w domu właściciela, p. Jerzego Turnana. Gdy cyganie nie otrzymali za muzykę żadnego wynagrodzenia, udali się rozgniewani tem na dziedziniec folwarczny i dobijali się do mieszkania ekonoma, który, również jak i cała służba folwarczna, znajdował się w kościele. Wreszcie wszczęli cyganie kłótnię z pełniącymi na folwarku służbę dwoma polowymi dworskimi i pokaleczyli ich, oraz chłopaka stajennego nożami, a następnie uciekli w stronę Przeworska. W nieludzki sposób poranieni polowi walczą między życiem a śmiercią.

Popularna hygiena wzroku. Takim tytułem zaopatrzył dr Adam Langie z Krakowa, swą książkę, w której w sposób bardzo przystępny, poucza jak należy się obchodzić z wzrokiem i jak pielęgnować oko, ów tak cenny organ naszego ciała. Dziełem tem wypełnił dr. Langie lukę w naszem popularno-naukowem piśmiennictwie i położył wielką zasługę, zwłaszcza, że wśród społeczeństwa (nietylko naszego) zachodzi wogóle brak znajomości hygieny wzroku, że ludzie ciężkie nawet choroby oczu lekceważą i wreszcie, że bardzo wiele ludzi traci wzrok zupełnie niepotrzebnie. Książka dra Langiego daje dużo i cennych wskazówek i z tego względu polecamy ją tym zwłaszcza, których zawód wymaga pracy ócz, to jest poprostu wszystkim.

Obłęd chyżości. Telegramy doniosły o smutnem zakończeniu wyścigu samochodów na dystansie Paryż—Madryt. Ten turniej sportowy stał się szeregiem katastrof, a zamiast nagród i sławy przyniósł wielu ludziom kalectwo i śmierć. Upały i susza, panujące przez czas dłuższy, wytworzyły warunki naturalne wielce niekorzystne: przedewszystkiem samochody podnoszą tumany pyłu, który zasłania drogę i nie pozwala dostrzegać przeszkód. Olbrzymi kurz stał się też pierwszą przyczyną nieszczęść. Drugą było zbyt szybkie puszczanie samochodów w zbyt krótkich odstępach czasu, bo tylko po dwuminutowych pauzach; zaledwie więc którakolwiek z maszyn zatrzymała się lub zwolniła biegu, wpadał na nią otoczony kurzawą jeździec następny. Jak wiemy, ofiarą wyścigu padło ogółem 18 osób. Wypadki zaczęły się prawie od samego Paryża. Już w Ablis przejechano przechodzącą kobietę, w pobliżu Chartres wywrócił się jeden samochód i zaczął płonąć — jeździec poniósł silne uszkodzenia. Pod Angoulême samochód wpadł na idących ludzi, zginął mechanik i trzej przechodnie. W okolicy Libourne automobilista Barow najeżdża na drzewo i ciężko jest raniony, towarzysz jego ponosi śmierć na miejscu. W Montguyon następuje spotkanie dwóch pojazdów: Fournier, zwycięzca w Biegu Paryż—Berlin, raniony: Renault — zabity. Inni pędzą dalej. Dopiero telegram prezesa ministrów Combes'a zabronił dalszego wyścigu, kładąc kres niebezpiecznym doświadczeniom. Rozporządzenie to przyjęto we Francyi z uznaniem i spodziewać się należy zapewne nowych, surowych ograniczeń w tej dziedzinie sportu.

Nogi różnych narodowości. Nauka współczesna zajmuje się najróżnorodniejszymi przedmiotami. Jako rozdział antropologii wyczytaliśmy niedawno w jednem z dzieł francuskich następujące określenia nóg u różnych narodowości: Nóżki Francuzek są krótkie i wąskie. Hiszpanki dumne są ze swoich kończyn dolnych, długich i pięknie zarysowanych, dzięki zapewne przymieszce krwi maurytańskiej. Noga Araba jest, jak wiadomo, sławną z powodu wysokości podbicia. Według Koranu pod nogą prawdziwego Araba może przepłynąć swobodnie strumień wody, bez zamaczania nogi i ziemi, na której stoi. Szkoci mają grube i wysokie nogi, Irlanczycy płaskie, czworograniaste, Anglicy krótkie, mięsiste. Nogi Greków i Greczynek podczas największego rozwoju Aten były podobno skończenie piękne. Szwedzi, Norwegowie i Niemcy mają największe nogi. Amerykanie najmniejsze. Ciekawem jest jeszcze jedno „naukowe" spostrzeżenie: według uczonego tego Francuza Rosyanie miewają często wielki palec u nogi zrośnięty z sąsiednim.

Koszta militaryzmu, czyli sprytny rząd pruski. Cesarski urząd statystyczny w Berlinie daje w swej najnowszej publikacyi pogląd porównawczy na koszta utrzymania armii i floty wojennej w wielkich państwach europejskich i zamorskich. Według tego zestawienia, najwięcej wydaje na uzbrojenie Anglia, a mianowicie 2.124·7 milionów marek. Drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 1.482·6 mrk., trzecie Rosya z 1,080·2 milionami marek. Niemcy wydają w r. b. na armię i marynarkę razem na 985·1: Francya 927·2: Austro-Węgry 408·8: Włochy 252·8: Japonia 218·5 milionów marek. Jeżeli podzielimy te sumy na ludność, to na głowę ludności przypada rocznie: w Anglii 50, we Francyi 24, w Stanach Zjednoczonych 18, w Niemczech 17, we Włoszech 11, w Austryi 8·9, w Japonii 8·8, w Rosyi 7·3 mrk. Jeżeli zaś do wydatków bieżących na armię i marynarkę doliczymy jeszcze procenty od pożyczek zaciągniętych na zbrojenia, to otrzymamy sumy następujące: W Anglii 63·6; we Francyi 42·7; we Włoszech 26·2: w Stanach Zjednoczonych 20·3, w Niemczech 18·4: w Austryi 18·3; w Rosyi 11·2: w Japonii 6·5 (?) mrk. na głowę ludności.

Z zestawienia tego wynika, że Niemcy ze wszystkich państw, oprócz Rosyi i Japonii, wydają stosunkowo najmniej na zbrojenia, a stąd prosty wniosek, że można jeszcze powiększyć znacznie armię i marynarkę, a tem samem podatki. Wiadomo, że rząd niemiecki zamierza poddać w przyszłej sesyi parlamentu wniosek o znaczne powiększenie armii. Powyższe zestawienie statystyczne ogłoszono też tylko w tym celu, aby wytłómaczyć stronnictwom parlamentarnym, że nie powinny sprzeciwiać się uchwaleniu wniosków rządowych. Sama ta okoliczność budzi podejrzenie, że zestawienie to jest tendencyjne. Tak też jest rzeczywiście. Podzielono bowiem ogólną sumę wydatków tylko na głowy ludności, zamieszkującej kraje macierzyste, z zupełnem pominięciem kolonii, jakkolwiek np. we Francyi uzyskanoby sumę zupełnie inną, gdyby wzięto w rachubę ludność Algieru, które przecież także płaci podatki na armię i marynarkę.

Dziwne rzemiosło. Jedno z najdziwniejszych rzemiosł na świecie uprawia obecnie pewien Amerykanin ze Staten Island, nazwiskiem Tomasz Rush. Sprzedaje on własną skórę na centymetry kwadratowe dla operacyj chirurgicznych. Już z piętnaście razy sprzedawał w ten sposób swą skórę, co mu dało około 1.500 dolarów renty. Przed trzema laty pojawiło się w prasie nowojorskiej ogłoszenie, w którem żądano człowieka zdrowej budowy dla dokonania ważnej operacyi w Central Hospital. Potrzeba było 12 centymetrów kwadratowych żywej i zdrowej skóry dla dziewczynki ciężko poparzonej na twarzy. Zgłosił się Tomasz Rush, robotnik. Operacya się udała i Rush otrzymał 2.000 dolarów. Dziś Rush znany jest we wszystkich szpitalach i klinikach Stanów Zjednoczonych. Pokryty głośnemi i zyskownemi bliznami nie obawia się... konkurencyi.

W dziedzinie elektrotechniki. Jako nowość zadziwiającą zapowiadają urządzenie stacyi telefonicznych w wagonach elektrycznych kolei miejskich w Ameryce. Każdy wagon tramwajowy, zarówno w pełnym ruchu, jak w spoczynku będący, może się porozumiewać każdej chwili z centralną stacyą telefoniczną miejską. W Ameryce, a mianowicie na kanadyjskiej linii kolejowej między Toronto a Montreal, zaprowadzono telegraf bez drutu w pociągu kolejowym, będącym w ruchu — i to w ruchu, wykonującym 120 kilometrów na godzinę. Przy doświadczeniu tem byli obecni najznakomitsi uczeni amerykańscy.

To będzie gwóźdź, albo jeden z gwoździ, którymi publiczność na przyszłorocznej wystawie powszechnej w St. Louis ma być zagwożdżoną, mianowicie: kwitnąca mapa całej Ameryki. Zajmie ona siedm morgów: drogi i ścieżki będą oznaczać granice Stanów i państw, każdy cal kwadratowy będzie oznaczał 6 mil ang. Na przestrzeni każdego Stanu będą rosły jego płody rolnicze i drzewa: będą płody kopalniane i wszelakie żywe zwierzęta. Jest tam pagórek w pobliżu, z którego zrobią górę, żeby z niej w tej mapie rozglądać się można. A bodajże ich!

Niebezpieczeństwo najazdu Chińczyków na Europę. Znaną jest przepowiednia Juliana Klaczki, który dowodził przed laty, że w wieku XX. rasa żółta przekroczy granicę Europy i całkowicie ją zaleje.

W ostatnich czasach nad tą przepowiednią, uważaną z początku za najzupełniej nieuzasadnioną, zaczęto poważnie się zastanawiać, a tu i ówdzie wyrażać poczęto obawę, że wielkim błędem ze strony Europy była ostatnia wyprawa przeciw Chinom, gdyż stanie się ona przyczyną obudzenia się wielkiego potworu chińskiego i wyruszenia jego na Europę, oczywiście wyruszenia pokojowego nie wojennego, a więc stokroć niebezpieczniejszego, bo armatom łatwo byłoby pokonać Chińczyków, natomiast w spokojnej walce o byt, w której Chińczyk bierze zawsze górę dlatego, że pracuje taniej, gorliwiej, sumienniej, dokładniej, że jest ogromnie uległy, posłuszny, chętny do spełniania rozkazów, gotów znosić wszelkie niewygody, głód, zimno, byleby tylko mu pozwolono przyczepić się do jakiejś posady czy pracy — w takiej walce nikt Chińczykom sprostać nie może, żaden naród nie jest w stanie konkurencyi z nimi wytrzymać. Owóż ten zalew chiński już się rozpoczął. Dzienniki rosyjskie notują już skrzętnie fakta, dające bardzo wiele do myślenia. W ciągu ostatniego roku przesiedliło się z z Chin i Mandżuryi do posiadłości rosyjskich na Sybirze podobno przeszło 6000 Chińczyków. Są oni już nawet w Irkucku.

Nabożeństwa niedzielne. W niedzielę dnia 7 bm. w kościele N. P. Maryi podczas ostatniej mszy św. o godz. 12 w południe wykona „Lutnia" pod kierunkiem p. Steibelta szereg utworów religijnych: Francka, Perosiego, Gounoda i inne. W czasie wykonania, w którem oprócz solistów i chóru „Lutni" weźmie również udział orkiestra 13 pp. odbędzie się z inicyatywy hr. A. Potockiej kwesta, z której grosz zebrany posłuży na wsparcie ubogich pod opieką Towarzystwa św. Wincensego á Paulo zostających.

Mianowania. Minister kolei żelaznych przeniósł asystentów Dymitra Mihajluka z Krakowa do okręgu kierown. ruchu w Czerniowcach, zaś A. Goldhanda do okr. dyr. krak.

Cesarz zamianował prymaryusza szpitala obłąkanych w Kulparkowie, dra Władysława Kohlbergera, dyrektorem tegoż zakładu.

Namiestnik przeniósł lekarza pow. dra T. Teodorowicza ze Stanisławowa do Lwowa.

Nekrologia. Stanisław Trzaska Chrząszczewski, nadinżynier Wydz. kraj., kierownik biura melior. krak., wicepr. Tow. roln. okręg., b. prezes Tow. techn. krak., uczestnik powstania z r. 1863, przeżywszy lat 56, zmarł 4 bm. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 7 bm. o godz. 5 po południu z domu pod l. 36 przy ul. Szpitalnej; nabożeństwo żałobne w poniedziałek 8 bm. o godz. 9 rano w kościele Kapucynów.

Wyścigi samochodów w trzech rycinach, sceny z jubileuszu Żółkwi, nowości z zakresu aeronautyki, grupy orkiestry studenckiej w Tarnopolu etc. etc. przynosi ostatni numer „Ilustracyi Polskiej". Część literacka przedstawia się niemniej obficie i zaciekawiająco. O mało znanej instytucyi filantropijnej w *Piastowem miejscu* X. Markiewicza czytamy ciekawy artykuł: sprawozdania „Z literatury pow. francuskiej", „Ze świata wiedzy i wynalazków (z ilustracyami)" mnóstwo aktualnych artykułów i dwie powieści *„Pruski Huzar"* Gruszeckiego i *„Skarb czterech"* C. Doyle'a, obfita rubryka humoru, szachy etc. składają się na całość urozmaiconą i odzwierciadlającą wiernie życie bieżące ojczyste i zagranicy.

„Ilustracya Polska" (redaktor L. Szczepański) kosztuje kwartalnie 3 K 90 hl. jest zatem najtańszym ilustrowanym tygodnikiem polskim. Do nabycia we wszyskich księgarniach.

Listy z kraju.

Jarosław, d. 4 czerwca.

Pod przewodnictwem radcy szkolnego, Dworskiego, odbył się w gimnazyum jarosławskim egzamin dojrzałości i dał niezwykle dodatni wynik. Zgłosiło się do egzaminu uczni publicznych 29, z tych uznano dojrzałymi 24, pięciu reprobowano z jednego przedmiotu na czas powakacyjny. Świadectwo dojrzałości otrzymali. Delecki Franciszek, Diesendorf Berl. Frei Lipe. Friedwald Edword. Fuchs Chaim, Fuglewicz Michoł. Grodzicki Franciszek. Kapecki Wawrzyniec. Koutek Jan. Landesman M. (z odzn.). Lewicki Tomasz (z odzn.). Liśkiewicz Dymitr (z odzn.). Łańcucki Kajetan. Metkowski Stanisław. Nazimek Bronisław. Piniński Michoł. Polis Józef. Ruczka Adam. Sandig Abraham. Skobielski Leon. Tarczyński Stanisław. Twerdochleb Antoni. Wiszniewski Zygmunt. Zmora Antoni (z odzn.).

Kto to?

Apel krakowskiego Sądu karnego do Czytelników „Nowin" w sprawie kradzieży kolejowych.

Krakowski Sąd karny zwrócił się do redakcyi „Nowin" w następującej sprawie:

Pomiędzy odebranymi aresztowanym konduktorom klejnotami znajduje się złota broszka we formie medalionu z wisiorkami, cała niebiesko emaliowana, w środku złota gałązka, z której dwa listki wysadzone są dwoma małymi perełkami. Wewnątrz medalionu zaś znajduje się fotografia mężczyzny, owalnie wycięta, mniej więcej 1 centymeter wysoka, którą w powiększonej reprodukcyi zamieszczamy w dzisiejszym numerze naszego pisma. Tu dodajemy jeszcze, że przy tej broszce znaleziono parę widocznie należących do niej, również niebiesko emaliowanych podłużnych kolczyków złotych.

Otóż co do tej broszki z kolczykami jest dla sądu rzeczą wielkiej doniosłości dowiedzieć się, komu one zostały ukradzione. Ale konduktorzy (pisaliśmy o tem już wczoraj) poczęli znowu skąpo mówić a nawet raz poczynione zeznania odwoływać. To też nie mogą sobie, a raczej nie chcą, przypomnieć, kiedy i z jakiego kufra broszkę tę ukradli.

W tym kłopocie Sąd karny zwraca się za pośrednictwem naszego pisma do Czytelników „Nowin" z zapytaniem, **czy komu znaną jest osoba, której fotografia znajduje się w skradzionym medalionie**, a którą to fotografię zamieszczamy poniżej.



Kto to?

Jeśliby komu osoba na tej fotografii wyrażona była znaną, ten zechce zgłosić się do nadkomisarza policyi dr Balickiego, na ulicę Kanoniczną „pod Telegraf" w godzinach urzędowych między 9 a 2 i tam poczynić odpowiednie zeznania, albo też zgłosić się do naszej redakcyi, która jest cały dzień otwartą i udzielić nam swoich spostrzeżeń.

Między innemi jeszcze kosztownościami znajduje się branzoletka łańcuszkowa z kłódką małą jako wisiorkiem. Konduktor Piławski przyznał się, że wyjął z kufra, który był nadany w Szwajcaryi, a przeznaczony do Odessy. Branzoletki tej, kosztownej bardzo, nikt dotąd nie reklamował i stąd pochodzi trudność w odszukaniu jej właściciela. Należy więc porozumiewać się ze wszystkiemi prawie władzami za granicą i wskutek tego śledztwo jeszcze miesiące całe trwać będzie i musiałoby wszystko iść bardzo składnie i gładko, aby rozprawa już w jesiennej kadencyi sądów przysięgłych odbyć się mogła.

Telegrafem i telefonem.

Z Rady państwa.

„Servus Brzezina".

Wiedeń, 6 czerwca. P. Borcicz wniósł interpelacyę w sprawie zajść chorwackich, a Choc pyta prezydenta ile jest prawdy w tem, że następca tronu arc. Ferdynand był z żoną u Grinzingerów w „Wenedig in Wien" i tam oklaskiwał gorąco kuplet „Servus Brzezina!" wyśmiewający Czechów. Klofac zaprzeczył, jakoby na podróż po Bałkanie otrzymał zasiłek od rządu austryackiego.

Zajścia w Chorwacyi.

Borcicz zgłasza wnioski nagłe z wezwaniem do rządu: 1) aby podał przyczyny, dla których odmówiono przyjęcia deputacyi chorwackiej przez cesarza; 2) aby przeprowadzono ścisłe śledztwo z powodu ekscesów w Lublanie i przedłożono Izbie sprawozdanie: 3) aby rząd austryacki porozumiał się z rządem węgierskim co do naruszenia tajemnicy listowej.

Poseł Borcicz uzasadnia swój wniosek, atakując ostro Korbera. Podstawą wewnętrznej polityki jest wyłącznie hegemonia Niemców. Niesprawiedliwość, jakiej rząd rozmyślnie dopuszcza się wobec słowiańskich ludów, jest przyczyną, że Austrya narażoną jest na ciągłe wstrząśnienia. Niesprawiedliwość ta, popełniana wobec Czechów i wobec innych narodów słowiańskich w Austryi, łączy wszystkich zastępców Słowian do wspólnej walki.

Chorwaci nie chcą wywrotu i waśni pomiędzy obu połowami monarchii. Nie są oni wrogami Węgrów, ale są wrogami systemu rządowego na Węgrzech. Jeżeli sprawiedliwe żądania Chorwatów, nie przekraczające ram ustawy i konstytucyi, nie będą wypełnione, to nie uspokoją się umysły, a nasi mężowie stanu niechaj wiedzą, że lud chorwacki raczej zginie, a nie ugnie się pod jarzmem niewoli.

Dr Korber mówi:

Dr Körber podniósł, że rząd nigdy nie stanie między Koroną, a którymkolwiek z narodów tej połowy monarchii, jeżeli się rozchodzi o kwestye domowe i zachowane będą przepisy konstytucyi.

Minister odpiera dalej zarzut prowokacyi, jako też zarzuty poczynione władzom i wojskowości. Natomiast wita z zadowoleniem fakt, że ludność chorwacka po tej stronie monarchii zachowała się zupełnie spokojnie.

Czesi o Chorwatach.

Pos. Herold zapewnia Chorwatów o sympatyach Czechów i uznaje, że odmowa audyencyi była nieusprawiedliwioną, albowiem nie można Węgier uważać za państwo obce, w których sprawy nie wolno nam się mięszać. Mowca krytykuje słowa dra Körbera o Chorwacyi i powiada, że Chorwaci prowadzą sprawiedliwą i świętą walkę przeciw gniotącej ich tyranii. — Wszystkie wolne narody powinny się połączyć, aby odeprzeć tyranię, uciskającą naród chorwacki.

Pos. Pernerstorfer podnosi, że i socyaliści potępiają każdą brutalność.

Mowca generalny *pro* pos. X. Biankini polemizuje w ostrych słowach z prezydentem gabinetu. Dalmacya tylko *de facto* należy do Austryi, *de jure* zaś należy do Chorwacyi, posłowie więc dalmaccy mają prawo zajmować się tą sprawą. Mowca kończy oświadczeniem, że rząd naruszył prawo i ustawy, odmawiając prośbie o audyencyę, a odpowiedzią Chorwatów na to jest: Do widzenia pod Philippi!

Głosowanie.

Nagłość pierwszej części wniosku odrzucono. (Ironiczne okrzyki z ław czeskoradykalnych, skierowane przeciw socyalistom, którzy salę opuścili). Nagłość drugiej części, domagającej się śledztwa w sprawie zajść w Lublanie, uchwalono, zaś co do trzeciej części, w sprawie naruszenia tajemnicy listowej, odrzucono. (Koło polskie głosowało tylko za drugim wnioskiem).

Pos. Wilk i tow. przedłożyli wniosek nagły w sprawie zapomogi dla pogorzelców Lubienia wielkiego.

Sensacyjna groźba.

Wiedeń, 6 czerwca. Do „W. Allg. Ztg." telegrafują z Zofii, że wychodzący tam od niedawna dziennik „Zofijskije Wedomosti" występuje z awanturniczą groźbą. Mianowicie pisze, że jeżeli Macedończycy wyczerpią wszystkie środki, by zwrócić na siebie uwagę Europy, to spróbują jeszcze jednego, bardzo skrajnego. Mianowicie mają oni oddawna przygotowane flaszki z bakcylami indyjskiej dżumy. Za pomocą tych flaszek chcą w Konstantynopolu i Salonice rozszerzyć zarazę, by zmusić sułtana i jego funkcyonaryuszów, oraz wogóle Turków, do ucieczki z Konstantynopola, podczas gdy Macedończycy usuną się w góry.

Lwów, 5 czerwca. Rada m. Lwowa uchwaliła urządzić w ratuszu przyjęcie dla „Sokołów" podczas zlotu kosztem czterech tysięcy koron.

Budapeszt, 6 czerwca. Pogłoski o kompromisie między rządem a opozycyą utrzymują się. Rząd ofiarowywuje opozycyi rozszerzenie prawa wyborczego i założenie 500 szkół węgierskich w okręgach słowiańskich i rumuńskich. (Ładne konszachty!) Mimo to partya Kossutha uchwaliła prowadzić dalej obstrukcyę.

NADESŁANE.

Teatr miejski w Krakowie

Przedruk afisza dozwolony.

DWIE SZKOŁY

kom. w 4 aktach Al. Capusa

Joulin	Szczurkiew.
Pani Joulin	Wolska
Edmund Monbrun	Zelwerow.
Henryka, jego żona	Mrozowska
La Hautois	Sobiesław
Estella	Jotkiewicz
Pani Brenceuil	Kosmowska
Brevannes	Jednowski
Sesquignon	Wysocki
Laura	Górska
Clemence	Zawadzka
Molitor	Zawierski
Zarządca restauracyi	Kosiński
Płatniczy	Puchalski
Jan służący	Jejde
Pokojówka	Gawlikows.

Goście i kelnerzy

W niedzielę 7 czerwca 1903 r.

CARMEN

opera w 4 aktach Bizeta.

Carmen	Bel Sorel
Micaela	Esten
Mercedes	Skalska
Frasquita	Marek
Don Jose	Dianni
Escamilo	Szymański
Zuniga	Urich
Morales	Ludwig
Dancairo	Kitschman
Remendado	Senowski
Lilas Pastia	Włodziński

W poniedziałek dnia 8 czerwca

Bolesław Śmiały

Dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Rapsod	Mielewski.
Bolesław, Król pol.	Sosnowski.
Włodzisław	Sobiesław.
Królowa żona, rus.	Walewska.
Królowa matka, rus.	Wolska.
Sieciech, piastun	Tarasiewicz.
Stanisław, B. krak.	Jednowski.
Strzemion	Zawierski.
Niewierne żony	Senowska.
„ „	Arkawin.
„ „	Sulima.
„ „	Wysocka.
Chłopak	Gawlikowska.
Księżyna	Strycharski
Rycerz Piotr	Szczurkiewicz
Kościelny	Jejde.
Lirny	Puchalski.
Przewodnik	Przybyłowicz.
Wieść	Walewski
„	Stępowski.
„	Kosmowska.
Echo	Czechowska J.
Świst	Frączkowski.
Poświst	Zelwerowicz.
Krasawica	Ordonówna.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510.